NUMER 17. DNIA 24. KWIETNIA 1904 ROKU. ROK XII.

TYDZIEŃ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO“

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

BOLESŁAW PRUS O KOBIECIE.*)

Wartość mężczyzn uwydatnia się w pracach nadzwyczajnych: w borykaniu się z przepotężnemi siłami natury, w zgłębieniu jej tajemnic, we władzy nad miljonami istot rozumnych, w zadziwiających lotach ducha ponad realne stosunki. Ale genjusz kobiecości objawia się nieustannie, dokoła nas, w życiu codziennem, którego kobieta jest twórczynią i kierowniczką, pociechą i ozdobą.

Na drzewie wszechbytu Ona jest tą cudowną gałązką, z której wykwita ludzkość, Ona pielęgnuje zawiązek przyszłego człowieka, karmi go własną piersią, ogrzewa tchnieniem, oddaje mu swoje siły, pracę, odpoczynki, niekiedy — życie.

Pod Jej kierunkiem — pełzające niemowlę uczy się podnosić głowę do nieba; z Jej ust słyszy pierwsze wyrazy ojczystego języka, pod Jej wpływem zaczyna myśleć.

Ona za pracownikiem idzie w pole i do warstatu, wspina się na szczyt gór, zstępuje za nim do kopalń... Ona pociesza go w troskach, budzi z upadków ducha, pielęgnuje w cierpieniu, a zawsze — karmi, służy i pieści... Myślała o nas, zanim przyśliśmy na świat, opłakuje — gdy położymy się do grobu...

Współcześnie jest ona podnietą zabaw, niewyczerpanem natchnieniem sztuki. Jakaż muzyka dorówna jej szeptom o wzajemności?... jaka zorza Jej uśmiechowi?... jaka gwiazda blaskowi Jej spojrzeń?... A Jej pocałunki czyliż nie są tym nektarem legendowym, który upajał samych bogów?...

Słowem — Ona, choć „pełna zdrady i grzechu“ — jest w naszem życiu jak ciepło, światło i powietrze, bez których nietylko niema szczęścia, ale nawet istnienia.

. . . .

Dziś, w czasach powszechnej emancypacji, ostatnia ze swemi dążeniami przychodzi Kobieta, prosząc o obowiązki obywatelskie, pracę i — nieco większą odrobinę swobód. Nie wątpimy o spełnieniu tych życzeń. Lecz pragnęlibyśmy, ażeby — ze swobód wzięła tylko tyle, ile potrzeba do prawdziwego Jej szczęścia, a z pomiędzy prac tylko takie, które — nie zaszkodzą rozwojowi Jej ludzkiego dostojeństwa i nie zgaszą Jej anielskich przymiotów.

*) Z książki „Kobieta współczesna“, wydanej nakładem „Bluszczu“.

Plotki i prawdy.

(Mieczysław Pawlikowski: Plotki i prawdy. Wydanie nowe, poprzedzone wstępem Tadeusza Romanowicza. Z portretem autora. Lwów 1904).

Pomnikiem „trwalszym nad spiże“ ma być ta książka na grobie niedawno zmarłego obywatela, wydana staraniem przyjaciół, co na żywot śp. Mieczysława Pawlikowskiego patrzyli, poprzedzona wstępem serdecznego druha i towarzysza prac zmarłego, p. Tadeusza Romanowicza.

Życie było ciężkie i w takich warunkach, w których... trudno nie pisać satyry. I tem się właśnie tłumaczy, dlaczego satyra ma być nagrobkowym pomnikiem prac śp. Mieczysława Pawlikowskiego, dlaczego właśnie „Pseudo. Plotki i prawdy spisane przez pseudonima“ w r. 1871 jako przedruk z postępowego „Kraju“ wybrane zostały do pośmiertnego wydania.

Wybór trafny pod każdym względem. Satyra, uczciwa, z serca, nie z żółci płynąca, pokazuje najlepiej człowieka, jakim on jest, wyższy nad swoje otoczenie i z tej wysokości patrzący na bieg spraw prywatnych i publicznych. A jeżeli satyra owa wychodzi od człowieka, który życiem swojem złożył dowody, że sam był bez skazy obywatelem i bez wady, jeżeli wreszcie nie tykając jednostek unosi się wyżej, aż tam, gdzie życie narodu różnem płynie korytem, to stanowi zaiste piękną spuściznę i dobrym jest dla literatury nabytkiem.

Wszystko to tyczy się „Plotek i prawd“ śp. Mieczysława Pawlikowskiego. Kiedy się poraz pierwszy w druku pokazały, towarzyszył im szmer niezadowolenia u pewnych sfer, które za dużo pokrewnych sobie rysów w satyrze znalazły. Miały wówczas satyry owe omówienie swej wartości literackiej i społecznej i uznanie im należne.

Na dziś jednak, drugiemu wydaniu, wystarczy powiedzieć to, co o nich we wstępie powiada p. Tadeusz Romanowicz:

„Wartość trwałą mają „Plotki i prawdy“ tem zapewnioną, że są satyrą w wyższem, poważnem tego słowa znaczeniu. Autor nie goni za błyskotliwym dowcipem. Szyderstwo nie jest mu celem, lecz środkiem. Ma na oku nie jednostki pewne, na któreby palcem wskazywał i w pogardę ogółu podawał, ale typy, ale wady licznym jednostkom wspólne. Czytając, czujesz, że ten autor kocha ludzi, gdy smaga wady, a przedewszystkiem kocha swój naród i jego przyszłość. Więc gdy smaga, gdy szydzi, czyni to nie ku jakiejś złośliwej uciesze, nie ażeby się pochwalić, że smagać umie, ale żeby rodakom swoim postawić przed oczy zwierciadło, by się w niem przejrzeli, plamy na swem duchowem obliczu spostrzegli, brzydotę tych plam poznali i weszli w głąb własnej duszy, ku poprawie. Nie jest też autor na usługach partji, czy koterji — służyć pragnie tylko swemu narodowi i przyszłości. Satyra nawet tak pojęta musi mieć znamię czasu, w którym powstała, musi się poruszać na tle danych współczesnych stosunków, inaczej by się stała teoretycznem moralizowaniem — chybiłaby celu. Stosunki te zmieniają się — po 33 latach są inne, niż były w chwili, gdy „Plotki i prawdy“ się pojawiły. Ale tem, że satyra nie indywidua ma na oku, lecz typy, że sięga w głąb psychiki swojego społeczeństwa, że ma myśl przewodnią w przyszłość narodu zwróconą — tem, pomimo zmienionych stosunków, zapewnioną ma trwałą wartość“.

MARJA JARMUND. 2)

Nasze ideały w XIX. wieku.

A jednakże pogardzanym owym tłumem niebezpiecznie jest pomiatać, gdyż on się zemścić może okrutnie. W rękach jego straszna władza spoczywa. Od niego zależy sława geniuszów i ich nieśmiertelność, on stwarza wieszczów, proroków i bogów. Kogo pogrąży w fali zapomnienia, ten powraca na zawsze do nicości i ślad jego istnienia nawet zostaje zatarty, choćby był wielkim z wielkich. Iluż to genjuszów wyższych może, niż ci, których imiona czcimy, przepadło marnie bez sławy i wieści, dlatego tylko, że nie umieli przemówić do tłumów i dla prawd swoich wywalczyć uznania. *Vox populi vox Dei*, powtarzali zawsze starożytni, a ta głębokiej mądrości sentencja na każdej karcie dziejów może być stwierdzoną. Te tylko ideały, zasady pojęcia, myśli i prawdy utrzymały się przy życiu, które stały się niewzruszoną cząstką przekonań i wierzeń ogółu. Wola Boża wiodąca ludzkość do nieznanych celów w ten tylko sposób mogła się objawiać.

— Jeżeli się mylimy, jeżeli pracujemy wbrew woli najwyższej — mówi Renan — to mało ma znaczenia, przyjdą po nas inni, którzy znajdą drogę prostą.

Zapewne — dla ludzkości jest obojętną rzeczą, kto jej pomoże do odkrycia drogi prostej, lecz fala zapomnienia spłócze ślady tych, co się mylili i w fałszywym poszli kierunku.

W każdym razie wstręt i pogarda dla tłumu, który „śmierdzi“ wedle wyrażenia Nietzsche'go dziwny kontrast stanowi z objawiającem się jednocześnie zapałem i poświęceniem znacznego odłamu społeczeństwa oddanego mozolnej pracy oświecania i podnoszenia mas pokrzywdzonych. Wpływ, jaki filozofja Nietzsche'go wywarła na niektóre umysły, obudził sztuczną niechęć do wszystkich lepszych i szlachetniejszych porywów duszy ludzkiej, a mianowicie do altruizmu, współczucia dla słabszych i litości. Niezwykła indywidualność tego pół poety, pół myśliciela miała wszystkie dane do opanowania umysłów łatwo zapalających się do nowych wyobrażeń. Jego nauka usiłująca wywołać zupełny przewrót w pojęciach i burząca moralne podstawy, jakiemi się rządziła ludzkość od stworzenia świata, musiała sprawić niezwykły zamęt w umysłach wrażliwych już niepewnych od tej pory w co mają wierzyć. Dawała ona pole do różnych interpretacji,

często niezgodnych zupełnie z zamiarami autora. Poruszenie z miejsca i przestawienie wszystkich wartości duchowych, wzbudziło u jednych zachwyt i uwielbienie, u drugich bezwględne gromy potępienia. Przyczyniła się do tego w znacznej części mglistość, z jaką się myśliciel wyraża, a która daje możność wysnuwania na temat jego nauki najzgubniejszych teorji. Apoteozowanie siły i to jak adepci jego wmówić usiłowali, siły fizycznej, „siły przed prawem“, nigdy jak wiadomo nie chodzącej w parze z siłą moralną, największą wywołało niechęć dla nowej ewangelji.

Wszyscy pragniemy postępu. Gdy więc Nietzsche mówi: „czem dziś stała się dla człowieka małpa to jest pośmiewiskiem i bolesnym wstydem, tak przyjdzie jeszcze czas, że dla nadczłowieka będzie pośmiewiskiem i bolesnym wstydem dzisiejszy człowiek“, — to każdy się zgodzić musi z mniemaniem, że po dziesiątkach tysięcy lat rozwój ludzkości dojść może do niezrozumiałej dla nas wyżyny. Ale czy jest rzeczą możliwą, żeby cała podstawa etyczna, na jakiej kształtowała się i doskonaliła cywilizacja ludzka, runęła bezpowrotnie, a jedynym przewodnikiem człowieka miały się stać rozpasane jego zmysły zwierzęce? Na czem tedy polegałby postęp? wszak i dziś z objawami zezwierzęcenia spotkać się łatwo. Nie — ludzkości nikt z drogi po której idzie strącić nie zdoła, choćby to był największy z geniuszów. Wstąpiła ona na nią wprowadzona, nie przez chrystjanizm, albo święte księgi żydowskie, czy też filozoficzne systematy Indusów i Zoroastra nauki, lecz pchana tym wszechpotężnym instynktem, który w prastarych czasach objawił się u zwierzęcia pełzającego na czworakach, gdy ono próbowało, jak nas uczy Darwin, dźwignąć się na nogi, spuszczoną ku ziemi głowę podnieść do góry i spojrzeć w niebo. Budzące się poczucie solidarności i obowiązku niesienia pomocy bliźnim, to najpraktyczniejszy odruchowo odczuty egoizm, instynktowo wskazujący, że oddana usługa nie zginie, lecz w chwili potrzeby powróci. Co mnie dziś, jutro tobie. Bez solidarności i wzajemnej pomocy nie ma rodzin ani społeczeństw, jest tylko zgraja tępiących się wzajemnie nieprzyjaciół. Instynktowe poczucie okazania litości bliźniemu, dla zabezpieczenia sobie jego pomocy w chwili potrzeby, było zawiązkiem przyszłego rozwoju duchowego człowieka. Powolna ewolucja trwająca dziesiątki tysięcy wieków doprowadziła do ugruntowania obowiązującej nas dziś etyki, której rozwój nie jest jeszcze ukończony i z czasem doprowadzić musi do tej doskonałości, do jakiej ją Chrystus przywieść zamierzał. Nie jest ona zatem wymysłem fantazji, ani utworem rozumu człowieka, lecz tkwi głęboko w samym pierwiastku natury ludzkiej i dlatego nie da się nikomu zniszczyć ani obalić.

Czy przecież zamiarem Nietzsche'go jest istotnie zniszczenie wszelkich podstaw moralności, jak to wmawiają niektórzy jego wielbiciele, usiłując na podstawie nowej nauki usprawiedliwić rozmaite zbrodnie, przestępstwa i niegodziwości w to trudno doprawdy uwierzyć. Wczytując się w jego namiętne nawoływania do zerwania z tradycją cnoty, moralności, cierpliwości, potulności i uniżoności, doznaje się takiego wrażenia, jakby mu chodziło o piętnowanie hipokryzji, faryzeuszostwa, fałszu, nie zaś o etykę i cnoty prawdziwe. — „Służę, — służysz — służymy“, powtarza on z drwinami, a cały serwilizm, który nas demoralizuje, upadla i zabija staje nagle przed oczami w całej swej nagości.

Cnoty nie szczere, nie płynące z serca i przekonania, cała ta szarlatanerja sentymentalizmu, udanej pobożności, ta hipokryzja litości, miłosierdzia i dobroczynności praktykowana we własnym interesie z wstrętnego sobkostwa, przez wszelkiego rodzaju lizusów i niegodziwców, którzy nie wahają się przed żadną podłością i pod wygodnym płaszczykiem zbeszczeszczonej przez siebie moralności ukrywają bezdenną otchłań występku i zbrodni, to istotnie najcięższa z plag, jakie dotykają ludzkość, to brudna rana, którą gorącem żelazem wypalać należy. Od tych farbowanych lisów lepszy już zbrodniarz przyznający się otwarcie do swoich zbrodni i gotów za nie odpowiadać. Już Chrystus stawiał wyżej grzesznika od faryzeusza, w naszych zaś czasach wstrętni ci obłudnicy, tak się rozpanoszyli, że samą cnotę mogą obrzydzić. (C. d. n.)

Wykopaliska z Krągłej nad Zbruczem.

W r. 1902 dostałem od kuzynki mojej, ze Smolnickich Banatowskiej wykopaliska znalezione w jednej mogile, w majętności jej, Krągłej nad Zbruczem w powiecie Borszczowskim.

Wykopaliska te składały się z I. płyty kamiennej, owalnej, wyrobionej z piaskowca w kształcie misy, o płaskiem dnie i prawie prostopadłych do dna niskich krawędziach. Płyta ta waży 2 kg. 20 dk.,

długość jej wynosi 25 cm., największa szerokość 17 cm., wysokość 4 cm., głębokość wyżłobienia 14 mm. Płytą tą (Fig. I.) nakryta była głowa szkieletu pochowanego w postawie siedzącej.

II. Szpilki bronzowej z główką płaską długości 126 mm. zwężonej w kierunku główki, którą to formę znajdywaną w wykopaliskach Brytańsko-Irlandzkich uważa Evans za charakterystyczną dla epoki bronzowej.*) (Fig II. środek obrazu).

III. Dwóch paciorek bursztynowych z których jedna przedstawiona jest na Fig. II. na środkowej linji obrazu pod szpilką.

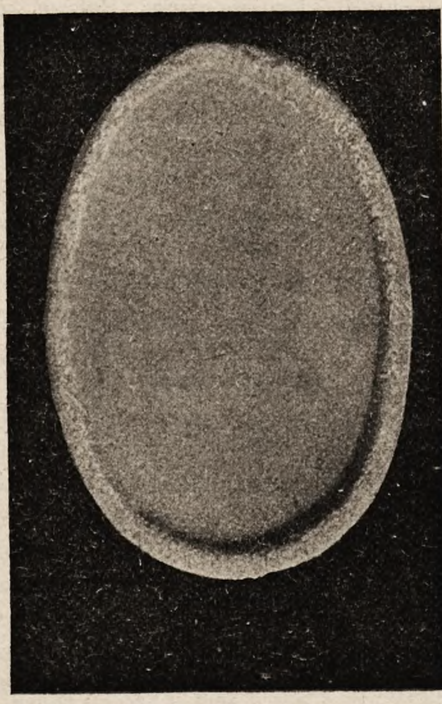


Fig. 1.

IV. Sześciu grotów do strzał bronzowych z których każdy przedstawia odmienną formę i które według wszelkiego prawdopodobieństwa miały reprezentować wszystkie rodzaje grotów używanych w owych czasach. Niektóre z grotów tych opatrzone są haczkami skierowanymi ku podstawie których zadaniem, jak wiadomo, było silniejsze wbicie w ciało przeciwnika, gdyż grot taki nie może być wydobytym z ciała bez powiększenia rany. Haczki takie widzimy na grotach przedstawionych na Fig. II. Nr. 3, 5, 6, 7. Niektóre groty mają otwory w które mógł być wbity gwóźdź lub kołek w celu przytwierdzenia do drzewca. Otwory takie widzimy na grotach Nr. 2, 3, 7. Ze wszystkich sześciu grotów pięć jest trójsiecznych a jeden tylko Nr. 7 dwusieczny. Z największą precyzją wykonany, również i najlepiej zachowany jest grot Nr. 4. Najdłuższym z grotów jest dwusieczny grot Nr. 7, długość jego wynosi 40 mm., najkrótszy Nr. 2, długości 25 mm.

Pozostaje nam grot z kości Nr. 1, długości 32 mm. zniszczony poniekąd przez próchnienie. Pomimo częściowego zniszczenia poznać można, że przedstawia on formę odmienną od wszystkich po-

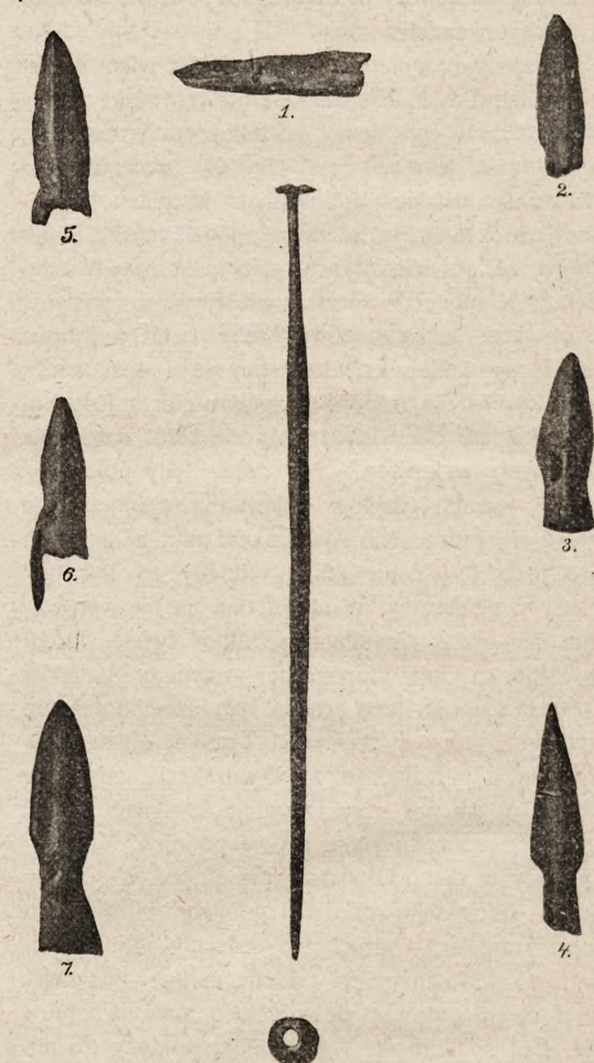


Fig. 2.

przednich, bo czworościenną. Grot ten rzuca poniekąd światło na sposób wyrabiania grotów bronzowych. Przypuszczać bowiem można, że był to model, który zaciskano w glinie, ażeby przepołowiwszy następnie bryłę gliny i wyjąwszy go, utworzyć formę na odlew bronzowy, podobnie jak i dziś jeszcze robią takie odlewy mosiężne huculi przy pomocy modelów drewnianych. Wprawdzie w najdawniejszych czasach używane były modele wosko-

*) „L'age du bronze“, par John Evans. Traduit de l'anglais par W. Battier. Chapitre XVII. pag. 399.

we, które nie wymagały przepołowienia formy, gdyż wosk przy rozgrzaniu wypływał otworem tym samym, którym następnie wlewano w jego miejsce metal, jednakże sprzęty w ten sposób sporządzone, nie mogły mieć nigdy tak doskonałych kształtów, jak wyroby do których sporządzenia używano ciał stałych i twardych. Wosk bowiem musiał ulegać zgnieceniu przez oblepianie go gliną a następnie po ogrzaniu przy wytapianiu pewna ilość wosku mogła się zatrzymać w samej formie i nie dopuszczać metalu do wypełnienia całej przestrzeni. Możliwem jest, że w wykopalisku z Krągłej groty strzały były robione na obydwa sposoby. Groty bowiem Nr. 2, 3, 5, 6, 7 mają kształty tak niedoskonałe, że przypuszczać można, że formy na nie robione były zapomocą modelów woskowych. Natomiast grot Nr. 4 posiada tak ostre krawędzie i wogóle tak doskonałe kształty, że mógł być zrobionym jedynie zapomocą formy posiadającej odcisk z ciała twardego, prawdopodobnie z kości.

Oprócz wspomnianych przedmiotów znalazła się w tym grobie bezkształtna substancja barwy kolorowo-czerwonej, która służyła prawdopodobnie jako farba.

Co do jakości grobu, w którym przedmioty te znaleziono, to zdaje się, że był to grób t. zw. skrzynkowy. Groby takie, jak utrzymuje Kirkor*) „składają się z ogromnych kamieni, opartych najczęściej o pochyłość wzgórza i spoczywają na siedmiu innych kamieniach, tak, że strony otwartej jak pod dach wejść można. W Rzymie obok grobów wydrążonych w skałach odkryto koło kościoła św. Euzebiusza czterdzieści grobów w ziemi na jeden do dwóch metrów pod dawną powierzchnią. Każdy taki grób składał się z sześciu płyt kamiennych, z martwicy wulkanicznej, w których był jeden lub dwa szkielety... Jeślibyśmy chcieli szukać zupełnie podobnych do naszych podolskich nie w samej Słowiańszczyźnie tylko, ale w ogóle, wypadłoby, że chyba jedne tylko wspomniane przez nas groby z sześciu płyt ułożone najwięcej są podobne.

Wszakże nie można nie widzieć w naszych grobach głównych cech dolmenom i innym grobom kamiennym właściwych. Zbliżone są bardzo do grobów kamiennych odkrytych w Prusiech, Poznańskiem, w Sandomierskiem i na Rusi..... Co do postaci siedzącej szkieletów, nie jest to żadną nadzwyczajnością. W skurczonej lub wyraźnie siedzącej postawie znajdowano szkielety nietylko w dolmenach, ale i w innych grobach w całej Europie, w rozmaitych miejscach, a nawet w głębi Rosji. Stanowczo jednak uznano, że skurczone szkielety są cechą epoki dolmenów z okresu kamienia szlifowanego“. Z tem stanowczem twierdzeniem Kirkora pierwsze te wykopaliska z Krągłej stanęły w sprzeczności. Znaleziono bowiem w grobie tym tak wielką ilość przedmiotów bronzowych, że chociaż formą zewnętrzną grób ten najbardziej zbliżony był do grobów skrzynkowych, to ze względu na zawartość musi być uważany jako należący do epoki bronzowej. Nadto możliwem jest, że zawierał on i drobne sprzęty żelazne, gdyż na płycie kamiennej, powyżej opisanej znajdują się ślady rdzy. (D. n.)

Dr. M. Grochowski.

*) Zbiór wiadomości do antropologji krajowej. Tom. I. r. 1877, „O grotach kamiennych na Podolu galicyjskiem“.

Szczęście człowieka.

Jak mroźny wicher zimowy,
Zerwawszy uschły liść drzewa,
W dzikie go rzuca parowy,
Co znów po polach rozsiewa; —
Tak los zawistny obrywa
Szczęścia człowieka — liść złoty.
Choć krwią się serce zalewa
I rwą się uczucia sploty,
Choć pot się leje ze skroni,
Los wrogi nie ma litości, —
Zabawkę dla siebie czyni
Z ludzkiej boleści.

Wojciech Zawada
włościanin z Dąbrowicy.



JAN ŚWIERK. 17)

SALON MÓD.

KARTKI Z DZIENNIKA SEMINARZYSTKI.

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze! Jeśli to nie wystawa, więc niech nie piszą o strojach tej lub owej, które nie zasłużyły niczem na to, aby były wyróżnione więcej w zasłudze od tych pracownic, co tualetę z mozołem stworzyły.

Rozgadałam się, aż tu nieszczęście... prawdziwe nieszczęście, bryt sukni zszywanej przezemnie chwyciło koło maszyny, splamiło i rozdarło.

Wypadek przykry. Muszę dokupić materji na nowy bryt...

Ciocia zmartwiona, a panny szepcą ze śmiechem:

— Przy szyciu nie można gadać i gadać, ale trzeba uważać.

Stach przyniósł bilety do teatru i prosi koniecznie, abym z ciocią poszła.

W teatrze nie byłam jeszcze. Nęci mię więc urok nowości, a Stach powiada, że sztuka bardzo ładna.

Ciocia waha się i nie wie, czy pójdzie.

— Gdyby w niedzielę, łatwiejby było, ale dzień roboczy, popatrz ile mam rzeczy rozłożonych...

— Raz jeden, niechże ciocia zostawi tę orkę ciężką, jeden wieczór wszakże może być dla wypoczynku i wrażeń ducha.

— Dobrze tobie mówić, ale nie wiesz, jaka robota spieszna... niech idzie Jadwinia z panną Zofją.

— Bez cioci nie pójdę... wszak kuzyn dla cioci specjalnie o bilety się postarał i cioci chciał zrobić przyjemność...

Rada w radę, spory, rozmyślania, narzekania, aż stanęło, iż idziemy z ciocią do teatru.

Stach przyjdzie za godzinę i bierze nas.

Trzeba się czesać, ubierać...

Zdaje mi się, że moja granatowa sukienka ładna jest... jeszcze nigdy nie miałam tak modnie uszytej sukienki.

Ubrałam się i czekam na ciocię.

Pani w tej do teatru? pyta Mania Kożlówna... trzeba coś jasnego, może jaki kołnierz koronkowy?

Ciocia znów koniecznie chce mi dać jedwabną, różową krawatkę...

Po co? czyż ja idę na pokaz? wszak do teatru nie idzie się na bawienie sobą, ale na przeżycie wielkich chwil...

I takie chwile przeżyłam.

Dramat był głęboko obmyślany, psychologicznie odczuty, a niektóre momenta porywały mię...

— Czy lubisz poezję? — pyta po drugim akcie Stach.

— Niezmiernie. Byłam jeszcze dziewczątkiem prawie dziecinnem, gdy już wczytywałam się w poezję i deklamowałam całe ustępy na pamięć, lecz teraz — odtrącił mię los w inną stronę.

— Nie masz czasu na czytanie? prawda?

— Możebym mogła powiedzieć, że teraz nie czytam poezji z książek, ale z kart życia, tylko smutna to poezja... o! nie wiesz kuzynie jaka to pieśń posępna, tego życia, na które ja teraz patrzę i które odczuwam...

— Czy mówisz o poezji trudu i mozołu?

— Tej nie nazwałabym smutną... tylko właśnie tę pracę uważam za najposępniejszą, która ducha gasi i nigdy myśli nie rozświeca.

— Praca rękodzielnicza!

— Nie każda — wszak drukarz, układając czcionki, jeszcze myśl między niemi napoi, wszak kowal, stolarz, szewc po godzinach pracy, ma zupełnie wolne chwile spoczynku, idzie do stowarzyszenia, czyta, urządza przedstawienia, wieczorki, ma swe cele, dobija się o prawa,słowem żyje po za pracą, jak jednostka społeczeństwa. A praca szwaczek i krawczyń gdzie ma treść inną.

Nic i nic, tylko strojenie lalek... Taka prządka jedwabnicza, która się osnuje i opłącze swoim przędziwem, iż w niem zamiera powoli — jeszcze po czasie pewnym przyda się, bo zostawia oprzęd jedwabny, który ludzie zważą i zużyją... ale robotnica krawieczyzny omotana zwojami gaz, jedwabi i koronek, niczem już nie będzie, jak tylko machiną, której obrotu kół nikt nie liczy, nie mierzy, nie waży... Ustanie. Na jej miejsce przyjdzie 10 innych...

— Nie rozumiem cię kuzynko... czyż nie chcesz aby kobiety pracowały igłą?

— Przenigdy, próżniactwa nie pragnęłabym... tylko pracę tę należałoby otoczyć opieką i zorganizować.

— Zkąd ci te wszystkie myśli, gdy pytałem o poezję... czy poezję kochasz?...

— Dziwaczka jestem i odpowiadam istotnie jak instrument tylko na jeden ton nastrojony... ale popatrz... widzisz — ile tu pań w około... wszystkie strojne, jak bożyszcza, każda ma na sobie tyle a tyle godzin pracy mozolnej, tyle nocy nieprzespanych, tyle ruchów ramion może z sił opadają-

cych... i po co to?... Czyż one dlatego stroją się, aby dać zarobek biednym kobietom?...

— W każdym razie dają go... przezto też czynią dobrze.

— Ponura poezja — lalek.

— Czyż koniecznie? Między temi ustrojonemi wspaniale mogą być duchy głęboko myślące, mogą być serca wielkie, szlachetne...

— Czy znasz kuzynie świat ten?...

— Po części, ale przyznam ci się... takiej jak ty nie znalazłem tam...

— Nudnej i ponurej?

— Tak rozumiejącej poezję życia... wiesz co?... radbym uczyć się od ciebie odczytywania tych kart... ja czytam, ale inaczej...

Rozpoczął się akt nowy — rozmowę przerwaliśmy.

W drugim zaś antrakcie Stach mówi:

— Spojrz w około. Widzisz?... Loże czynią wrażenie piękne, balkony mają prawie artystyczny wygląd, cały teatr ma w sobie coś podniosłego, do sztuki zbliżonego, a przyznasz, iż stroje pań sprawiają to wszystko. Wyobraź sobie, jakby też wyglądał teatr, gdyby te panie zebrały się w ponurych, monotonnych szarych sukniach?... Może być, że i ta poezja, która ze sceny do nas mówi, dziwnie by się wydawała wobec nieestetycznego wyglądu słuchaczy.

— Jakto? — z żywością niecierpliwą poczęłam odpowiadać — więc sądzisz, iż nie chcę estetyki życia?... Owszem, wszystko co piękne, dobre jest i życie nasze powinno być tak pełne estetycznego tchnienia, jak ma go przyroda, ale róża nie bierze swych barw wspaniałych kosztem życia trawek ubożuchnych, ani promienny blask zachodzącego słońca nie chwyta barw swych z oparów ziemi się unoszących, z taką chciwością, iżby ziemię przez to krzywdził. Panie strojące się — są jak kwiaty wobec żmudnie pracujących kobiet. Niechże będą piękne, ale niech nie depcą trawki drobnej, rozsianej po wszystkich miedzach, ugorach, łąkach i pustkowiach.

— Chcesz wyrobienia duchowego kobiet i tej wielkiej doskonałości, która nie stawia siebie na pierwszym planie?...

— Istotnie. Chcę, aby praca kobiet ubierających nie była „tylko płaconą“ i nie była stosowaną do kaprysów, lecz aby panie, które mają wiele wolnego czasu i wiele zasobów na stroje dały trochę z tego na ułagodzenie niedoli ubóstwa...

— Popatrz!... szepcze do mnie ciocia... w tamtej loży, moja suknia różowa, jak ładnie wygląda... Biedna ciocia!... Ona zawsze tylko sukniami żyje!...

Patrzę... w loży owa blondyna z dużym warkoczem... przy niej Jerzy...

Uśmiechają się, mówią ciągle z sobą, on jej podaje cukry... ona wdzięczy się, przymila, raz po raz śmiejąc się serdecznie...

Dziwna rzecz — przypomniałam sobie w tej chwili jej minę głupią, gdy przy wstępnym egzaminie nie umiała odpowiadać i powtarzała to, com jej podpowiedziała... więc odwracając się do Stacha, pytam:

— Rozmawiałeś kuzynie z tą panną kiedy?

— Owszem, Jerzy mię tam wciągnął.

— Czy wykształcona?

— Bardzo... Powiedziałbym, że i oczytana także, ale znać i głębsze wyrobienie umysłu.

Patrzyłam na niego z ogromnem zdziwieniem. Czy on żartuje, czy mówi na serjo?... Czy to ja jestem zarozumiała i zdaje mi się, iż ja od niej mądrzejsza?... Czy to moja niechęć osobista ciągle będzie jak gałąź ostu stawała między nią a mną?...

— Dlaczego masz wyraz niechęci? — pyta Stach.

— Może myślenia, bo rozważam nader ważne pytanie.

— Czy nie powiesz jakie?

— Dlaczego do pewnych osób czujemy jakąś niewytłumaczoną antypatję... czyś doznawał kiedy tego kuzynie?...

— Często. Psychologowie tłumaczą to obszernie i rozmaicie, a ludzie doświadczeni mówią, iż to przeczucie.

— Powiedziałabym raczej — odczucie tych odmiennych myśli i pojęć od naszych, które prawdopodobnie nigdy z naszemi zasadami się nie zejdą.

Przy wyjściu z teatru zeszliśmy się z Jerzym.

Gdy powitał nas ukłonem, blondyna mierzyła mię sztywnie oczyma, udając, iż nigdy nie widziała.

Szliśmy pieszo ku domowi. Miasto już było głuche i senne... księżyc świecił jasno.

Kuzyn rozmawiał wiele... chciał bym mu rękę podała... zdawał się bardzo ożywiony i serdeczny.

Przy pożegnaniu, nachyliwszy się ku mnie, rzekł prawie półszeptem:

— Dużo, bardzo dużo myśli dziś zbudziłaś do życia — wdzięczny ci za to jestem.

— A ja ci dziękuję za wieczór bardzo mile spędzony. (C. d. n.)

Z PIŚMIENNICTWA I SZTUKI

KSIĄŻKI. *Tyszyński Aleksander.* Pisma krytyczne, staraniem rodziny ogłoszone drukiem, z portretem autora i podobizną jego podpisu, zebrał, ułożył i zarysem bjograficzno-literackim poprzedził Piotr Chmielowski. Kraków-Petersburg. 1904., tomów 2. Jak przed dwoma laty autorowi „Kirgiza“ Zielińskiemu, tak teraz przedwcześnie zapomnianemu profesorowi warszawskiej szkoły głównej, znakomitemu w swoim czasie krytykowi-filozofowi, wystawił prof. Chmielowski pomnik trwalszy nadewszystko, wydając mało nawet zawodowym historykom literatury znane jego pisma krytyczne. Wydanie takie właśnie, jakie dał nam prof. Chmielowski, było bardzo potrzebne, ile że przeważna część tych pism utonęła w zapomnieniu, towarzyszącem nawet najlepszym rzeczom, jeśli się je drukowało w czasopismach perjodycznych. Nie trzeba atoli mniemać, że dwa te spore tomy zawarły w sobie całą puściznę literacką po Tyszyńskim. Bo zasadą, jaką szan. wydawca postawił sobie, przystępując do tego wydawnictwa, było przedrukowanie tylko tych prac Tyszyńskiego, jakie były pomieszczone w czasopismach. Od reguły wymienionej odstąpić musiał w dwu wypadkach, a mianowicie: wyjmując z „Wizerunków polskich“ Kadłubka, oraz przedrukowując z „Amerykanki w Polsce“ trzy ustępy: „O szkołach poezji polskiej“, „O dawnej poezji polskiej“ i wreszcie „O poezji polskiej komicznej“, bo książka ta należy dziś do wielkich rzadkości, bo dalej bez znajomości tych rzeczy nie podobna dokładnie ocenić działalności krytycznej Tyszyńskiego. Ponadto dodał prof. Chmielowski cztery pisemka, nie należące do zakresu krytyki literackiej, ale bardzo ciekawe do poznania umysłowości autora. Znaczenie omawianego wydania jest bardzo wielkie nietylko dla publiczności, która z prawdziwym pożytkiem odczyta — mimo upływu szeregu lat — cenne pod każdym względem prace, ale też nie mniej dla historyków literatury, którzy znajdą tu cały materjał bjograficzny starannie zebrany. Mając zaś ponadto przed oczyma dorobek piśmienniczy autora, bez trudu zbytniego mogą przystąpić do tem gruntowniejszego wyświetlenia znaczenia Tyszyńskiego w dziejach naszej krytyki literackiej.

Baumfeld Andrzej. Andrzej Towiański, dwa odczyty, napisał . . . . Lwów. 1904. Nakł. „Odrodzenia“. Skł. gł. w księgarni D. E. Friedleina w Krakowie. 8-ka, str. 35. Autor, zapewne sam wyznawca doktryny mistrza Andrzeja, postanowił na podstawie niedostępnych dla szerszego ogółu pism Towiańskiego dać poznać zasadniczy ton całej nauki. Rzecz swoją zamknął w dwu obszernych wyjaśnieniach: „Obrazu duszy“ oraz stosunku Towiańszczyzny do kościoła i narodu. *(Z.)*

Marodery dramatyczne. Obok dzieł dramatycznych, które zanim się w druku ukażą, zwykły przemawiać pierwej żywem słowem ze scen stołecznych, wychodzi także mnóstwo płodów z tego zakresu odrazu drukiem, z większą lub mniejszą nadzieją zaprezentowania się publiczności z desek teatru. Do takich utworów należy też „Karylla czyli miłość patrjotyczna. 1829, obraz sceniczny w 3 aktach a 4 odsłonach, napisał H. Scipio“ i drugi utwór p. t. „Dwa dwory — Fantazja sceniczna w 4 aktach, dla czytelników dojrzałych napisał Jan Miodoborski. Lwów 1904“. Osobami tej ostatniej fantazji scenicznej są „Rozum, udzielny książę“, „Dusza, jego żona“, „Serce ich syn“, „Nadzieja, ich córka, „Ironja przyrodnia siostra duszy“ a dalej „Całus“, „Słowo“ i „Pióro“ i inne tym podobne, niewinne personifikacje, które bez żadnych przeszkód większych rozmawiają ze sobą mową wiązaną, a nawet zadzierzgają węzeł dramatyczny. Oba wydawnictwa odznaczają się pięknym papierem, a praca p. Jana Miodoborskiego ponadto oryginalną kartą tytułową. *F. J.*

PISMA. Rocznika XVIII zeszyt I. organu tow. historycznego „*Kwartalnik historyczny*“, który dopiero co opuścił prasy drukarskie, przedstawia się bardzo dobrze, znacznie lepiej, niż np. rocznik poprzedni. Artykuły prof. Małeckiego (W kwestji fałszerstwa dokumentów) Wład. Semkowicza (Zagadkowy pierścień średniowieczny) Ant. Prochaski (O rzekomej unji z r. 1446) prof. Dembińskiego (W sprawie krytyki korespondencji dyplomatycznej) i Tad. Korzona (Przyczynek do emigranckiej działalności Kościuszki z r. 1793) stanowią pierwszą część zeszytu. Niemniej obfitą jest także część recenzyjna w której zwraca uwagę między innymi także artykuł dr. Bron. Łozińskiego omawiający wydawnictwo prof. dr. Lozera pamiętników osławionego starosty tarnowskiego z r. 1846 Breinla. Nowością bardzo korzystną jest w „Kwartalniku historycznym“ kronika prowadzona przez dr. Eugeniusza Barwińskiego, dająca pełny obraz ruchu w towarzystwach poświęconych historji, pracy archiwów i bibliotek, a wreszcie omówienie katalogów antykwarskich (także zagranicznych) wraz z wymienieniem rzadszych druków, rękopisów itd. podawanych przez nie na sprzedaż.

ZAPISKI BIBLJOGRAFICZNE.

— Finkel Ludwik. Bibljografia historji polskiej wspólnie z dr. Henrykiem Sawczyńskim i członkami Kółka historycznego uczniów uniwersytetu lwowskiego zebrał i ułożył . . . . Część 3-cia; zeszyt I. Kraków. 1904. Nakł. Akademji Umiejętności. 8-ka, str. 1143—1414.

— Gloger Zygmunt. Album etnograficzne. Warszawa. 1904. Nakładem autora. 8-ka wielka. str. 40 z licznemi rycinami.

— Golińska Zofia dr. Spółki rolnicze i handlowe. Warszawa. Księgarnia naukowa. 1904. 8-ka. str. 72.

— Nałkowska Anna. Zarys geografji Królestwa polskiego z ogólnym rzutem oka na geografję Europy. Warszawa. Bibljoteka Samokształcenia. 1904. 8-ka. str. 174.

— Wawrzeniecki Marjan i Szczęsny Jastrzębowski. Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polsk. w sierpniu 1902. (Odbitka z Materjałów komisji antropologicznej). Kraków. 1904. Nakł. Akademji Umiejętności. 8-ka. str. 14 z 6 tablicami.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego we Lwowie, ul. Kopernika 5.